

Ks. Stanisław Szamoto, Frydrychowice

SZTUKA W SŁUŻBIE LITURGII

Temat artykułu rozwinięty od strony teoretycznej i praktycznej mógłby osiągnąć rozmiary książki. Celem niniejszego szkicu i luźnych refleksji jest tylko większe zainteresowanie duchowieństwa katolickiego problematyką sztuki religijnej, z natury rzeczy zaangażowanej w sprawy kultu Kościoła katolickiego. W rozważaniach naszych, będziemy się starali wysnuć wnioski z naczelnej zasady: „ars sacra ancilla liturgiae” — sztuka święta służebnicą liturgii. Zasada ta stanowi kwintesencję wszystkich wypowiedzi Stolicy św. pod adresem sztuki kościelnej, począwszy od drugiego Soboru w Nicei (787 r.) w sprawie ikonoklastów, a skończywszy na ostatniej encyklice Piusa XII — „Musicae sacrae disciplina“.

Harmonijny i celowy układ elementów słuchowych czy wzrokowych odgrywa bezsprzecznie ważną rolę w strukturze zjawiska artystycznego. Same jednak założenia estetyczne oraz piękno w sobie, nie mogą być ostatecznym i wystarczającym motywem twórczości. Jakież więc wymagania stawia Kościół sztuce religijnej, kierującej się hasłem psalmu 25: „umiłowalam Panie, ozdobę domu Twego“? Oto co czytamy w „Motu proprio“ św. Piusa X z dn. 22. XI. 1903 r.: „nic takiego nie ma prawa wstępu do świątyni, co gorszyłoby wiernych, co byłoby niegodne domu modlitwy i majestatu Boga...“, a w instrukcji św. Oficjum z dn. 30. 6. 1952 r. „...sztuka święta z obowiązku swojego pobudza zgromadzonych w świątyni do wiary i pobożności...“, czy w encyklice „O muzyce kościelnej“ z dn.

25. 12. 1955 r.: „...Na sztukę zatem i jej dzieła należy się zapa-trywać pod kątem jej zgodności z celem ostatecznym człowieka... I dlatego owo utarte hasło „sztuka dla sztuki“... albo jest zupełnie nie uzasadnione, albo też wyrządza ciężką obrazę Bogu, Stwórcy i Ostatecznemu Celowi... Swoboda zatem artysty... bynajmniej nie ulega ograniczeniu przez to, że została poddana prawu bożemu, lecz przeciwnie uszlachetnia się i udoskonala... Jasnym jest, że to co się twierdzi o jakichkolwiek dziełach sztuki, odnosi się również do sztuki kościelnej. Owszem, trzeba podkreślić, że sztuka religijna przynosi Bogu więcej czci i chwały, gdyż jej zadaniem jest nie co innego, jak tylko swoimi dziełami kierować umysły i serca społeczeństwa chrześcijańskiego do Boga“.

Na podstawie tych tekstów dochodzimy do wniosku, że właściwie sztuka osiąga swój pełny rozkwit, gdy staje się święta, gdy służy nie tylko samemu pięknu, jako wycinkowi Bożej rzeczywistości, lecz całemu Bogu, a więc również prawdzie i dobru. „Talis est homo qualis ei videtur finis“ — według tego, jaki sobie człowiek postawi cel w życiu, kształtuje się jego oblicze moralne. Parafrazując to powiedzenie Arystotelesa, możemy stwierdzić w odniesieniu do sztuki, że ta wtedy staje się naprawdę wolną i wielką, gdy jej celem ostatecznym jest Bóg, gdy umie obudzić w duszy nie tylko wrażliwość na piękno, ale również tęsknotę za prawdą i dobru. Obowiązujący zatem Kodeks prawa kanonicznego takiej tylko sztuce otwiera drzwi naszych kościołów. (c. c. 485, 1161, 1162, 1164, 1178, 1261, 1268, 1269, 1279, 1280, 1385, 1399).

Czym wiara dla rozumu, tym liturgia dla sztuki. Czym łaska dla natury, tym osobiste przeżycie tajemnicy Chrystusowej dla artysty i jego dzieła. Myśl tę rozwija Ojciec św. w encyklice — „Musicae sacrae,;...„Przeto taki artysta, który nie wyznaje prawd wiary, względnie przez swoje przekonania i sposób życia oddalił się od Boga, żadną miarą niech nie przykłada ręki do twórczości religijnej: brak mu bowiem jakby owego wewnętrzznego wzroku, przy pomocy którego dojrzałby czego wymaga majestat boży i kult boży. I nie może się spodziewać, żeby jego dzieła, nie wyrosłe z przekonania

religijnych, w rzeczywistości tchnęły taką pobożnością, że odpowiadałyby świątyniom i godne były świętości Kościoła, ...i w konsekwencji, aby były dopuszczone do świątyni, chociażby przypadkiem wskazywały na doświadczonego artystę o znacznej doskonałości technicznej". Jeżeli wnिकniemy w ducha wymagań stawianych przez Kościół twórcom sztuki religijnej, to zrozumiemy, że stoją one słusznie na straży jej świętości. W imię tych zasad, regulujących przejawy życia artystycznego w służbie Boga jako Piękna, Prawdy i Dobra, Kościół wydaje zakazy i nakazy dotyczące muzyki, śpiewu, rzeźby, architektury i wreszcie samych obrzędów, oraz patronuje ruchowi odrodzenia życia chrześcijańskiego przez liturgię. Pius XII w encyklice „Mediator Dei“ z dn. 20. XI. 1947 r. pisze na temat sztuki kościelnej: „...Nie trzeba lekceważyć i odrzucać, na mocy ogólnej zasady czy powziętego uprzedzenia, n o w y c h ujęć i f o r m...” — przestrzega jednak dalej: „...z obowiązku sumienia Naszego nie możemy zaniechać ubolewania i potępienia pewnych form, jakie niektórzy niedawno wprowadzili, a które wydają się być raczej zniekształceniem i znieprawieniem zdrowej sztuki. Nierzadko nie godzą się one z przyzwoitością, skromnością i pobożnością chrześcijańską, a nawet obrażają prawdziwe uczucia religijne. Takich wyrazów sztuki zgoła do naszych kościołów dopuszczać nie należy i trzeba je stamtąd usunąć, jak w ogóle wszystko, co nie harmonizuje z świętością miejsca...“. A więc konieczna jest umiejętność stosowania teoretycznych kryteriów „artis sacrae“ w poszczególnych wypadkach dotyczących kultu, aby ocenić, które formy są doskonałym wyrazem sztuki kościelnej, a które mniej lub wcale nie.

Zacznijmy od muzyki i śpiewu. Mamy entuzjastów i chorału gregoriańskiego i polifonii i śpiewu ludowego i muzyki instrumentalnej. Wszystkie te rodzaje muzyki są oficjalnie dopuszczone przez Kościół do udziału w liturgii. Każdy rodzaj na swój sposób odpowiada różnym temperamentom, chwali Boga i doskonali duszę. Nie chodzi o to, który z tych gatunków muzyki religijnej należy forsować, ale o to, aby każdą formę tej sztuki wprzęgnąć, według pewnych zasad,

do liturgicznej czyli społecznej służby Bożej, aby każda głosiła nie tylko piękno, ale również w swoim zakresie prawdę i dobro. Encyklika „Musicae sacrae“ zabroniła śpiewania tekstów liturgicznych mszalnych czy innych, w języku narodowym łącznie z ich oryginalną melodią gregoriańską, a przywilejów zatwierdzonych pod tym względem, z ważnych przyczyn dla Kościoła w Niemczech czy Francji, nie myśli rozszerzać na inne kraje. Ponieważ jednak wszystkie zarządzenia Stolicy św. są nacechowane wielką mądrością życiową biorącą pod uwagę niepamiętne zwyczaje i konkretne potrzeby wiernych w różnych krajach, dlatego papież nie obawiając się wcale jakiegoś unarodowienia liturgii, podnosi do rangi śpiewu liturgicznego również śpiew ludowy w języku potocznym. Tak więc encyklika znajduje przysłowiowy złoty środek. Podkreśla uprzywilejowane stanowisko śpiewu gregoriańskiego z językiem łacińskim, ale względy estetyczne klasycznej liturgii nie kazały jej zapominać o pożytku duchowym wiernych, którzy nie mogą pełnić roli niemych widzów w świętych obrzędach jedynie z tej racji, że nie potrafią zaśpiewać mszy „Orbis factor“, czy jakiegóż innej gregoriańskiej po łacinie. „Dlatego — pisze Pius XII do biskupów — zachęcamy Was Czcigodni Bracia, abyście w powierzonych Wam diecezjach darzyli ludowe pieśni religijne wielką opieką i poparciem“..... „Aby zaś tego rodzaju śpiewy przyniosły chrześcijańskiemu ludowi duchową korzyść i pożytek, powinny odpowiadać ściśle zasadom wiary katolickiej, powinny je dokładnie uzmysławiać i tłumaczyć, powinny posługiwać się językiem i melodiami jasnymi oraz prostymi, powinny być pozbawione próżnych i przesadnych słów i wreszcie chociaż będą krótkie i łatwe, powinny jednak odznaczać się powagą i namaszczeniem religijnym“. Czy w realizacji tych postulatów śpiewu ludowego i przy tworzeniu nowych śpiewów religijnych nie powinno być uwzględnione niewyczerpane źródło prawdziwej sztuki, jakie bije w tekstach liturgicznych i melodiach gregoriańskich? Dla przykładu i zainteresowania, pozwolę sobie przytoczyć tutaj śpiewy „aspersji“ w parafrazie poetyckiej.

prof. Dr Z. Krawczyńskiego. Tekst liturgiczny nie jest oryginalny, a melodia też nie musi być gregoriańska, co nie sprzeciwiałoby się postanowieniom Stolicy Apostolskiej.

„Asperges me“

Gdy swym hyzopem pokropisz mnie Panie,
Dusza ma bielszą ponad śnieg się stanie.

Ps. 50 — Zmiłuj się nade mną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.

Chwała Ojcu... Gdy swym hyzopem...

„Vidi aquam“

Widziałem strumień żywych wód płynący z prawego boku świątyni. Alleluja!

Do których dotrze zdroj oczyszczający, tych zbawionymi uczyni

I zawołają usty radosnymi: Alleluja, Alleluja!

Ps. 117 — Wysławiajcie Pana bo dobry, bo wieczne jest Jego miłosierdzie.

Chwała Ojcu... Widziałem strumień...

Biorąc pod uwagę niepamiętny zwyczaj śpiewania pieśni polskich w czasie naszych nabożeństw nawet ściśle liturgicznych, przejdźmy do ilustracji praktycznej pewnych niewłaściwości, kolidujących z celem muzyki świętej. Piękne same w sobie są np. pieśni „Zmarły człowiecze“ czy „Ave Maria“, ale nie będą ideałem religijnej sztuki muzycznej, kiedy je wykona zaraz po prefacji i to w dodatku solista. Dlaczego? Najpierw dlatego, że zadają kłam prawdziwemu stanowi rzeczy w akcji mszalnej, która się domaga, aby w tym miejscu było śpiewane „święty“. Powtóre, produkcja solowa na „Sanctus“, które ma być logicznym zakończeniem prefacji, wykonanym przez lud, pozbawia tenże lud pewnego dobra, jakim jest czynny udział w obrzędach składanej Ofiary. Szczytem artyzmu muzyki religijnej będzie np. śpiew gregoriański benedyktynów z Solesmes, w czasie mszy konwen-

tualnej, lecz z punktu widzenia sztuki kościelnej, temu samemu śpiewowi w zastosowaniu konkretnym brakowałoby przynajmniej kropki nad „i” .gdyby ta sama schola mnichów, nie dopuszczając wiernych do głosu nawet w częściach mszalnych przypadających ludowi, miała śpiewać od początku do końca w czasie niedzielnej sumy parafialnej. Zbliży się natomiast „*musica sacra*“ do prawdy i dobra, a tym samym do ideału sztuki gdy np. każemy samemu chórowi wykonywać w czasie mszy pieśni okresowe w częściach zmiennych (introit, offerorium, *communio*) a wszystkim zgromadzonemu w świątyni zostawi się części stałe (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus lub odpowiednie pieśni mszalne) i aklamacje, które z natury od wieków są własnością ludu. Wystarczy mała doza smaku artystycznego, aby odczuć pewien zgrzyt między np. „Credo“ zaintonowanym przez kapłana przy ołtarzu, a śpiewaną w odpowiedzi pieśnią „*Gwiazdo śliczna*“, czy inną o akcentach świeckich w rytmie tanecznym, zamiast odpowiedniego w tym miejscu wyznania wiary słowami pacierza „*Wierzę*“. Nikt nie powie, jeżeli wczuwa się w ducha liturgii, że „*Dominus vobiscum — Pan z wami*“ zaśpiewane w pustym kościele, przy jednym ministrancie, jest doskonałym i pełnym artystycznie wyrazem religijnej sztuki muzycznej. Konkludując stwierdzamy, że muzyczna sztuka wokalna czy instrumentalna, jako służebnica liturgii staje się świętą, gdy nie ma nic wspólnego z pewnego rodzaju „zakłamaniem“ (np. koncert organowy na mszy wspólnej), jak również nie zagradza uczestnikom nabożeństwa, drogi do osiągnięcia większego duchowego dobra.

Podobną analizę kryteriów oceniających poziom sztuki religijnej można przeprowadzić w dziedzinie ceremonii, szat, sprzętów liturgicznych, sztuki figuratywnej i architektury. Oto znowu garść przykładów. Nie będziemy mieli w zakresie o b r z ę d ó w doskonałej sztuki, gdy np. kapłan będzie udzielał Sakramentu Chrztu św. od samego początku w kapie białej choćby najcenniejszej, zamiast w fioletowej, która w tym wypadku jest odpowiedniejsza ze względu na stan duszy dziecka, skalanej grzechem pierworodnym. Pierwsza kapa

„kłamie“, a druga podkreśla faktyczną prawdę, chociaż i ona jest właściwie zbyticzna. Przy udzielaniu bowiem Sakramentów św. Rytuał żąda od kapłana, aby był ubrany tylko w komżę i stułę. W imię sztuki prawdziwej, w zakresie reformy rytu mszalnego, wysuwa się w kołach oficjalnych propozycje, które przybierają formę postulatów na kongresach liturgicznych, aby celebrans mógł w czasie akcji mszalej czytać bezpośrednio lekcję i ewangelie ludowi w języku potocznym, zamiast po łacinie. Dlaczego? Po prostu dlatego gdyż te części dydaktyczne t. zw. „mszy katechumenów“ nie są z natury żadnymi tekstami przeznaczonymi do śpiewania, tylko do podawania wiernym w formie zrozumiałej Bózego pouczenia o sprawach wiary i moralności. W odnowionej liturgii W. Piątku, w myśl zasad sztuki pięknej, nazywa się dawną „missa praesantificatorum“ po prostu Komunią kapłana i wiernych, usuwając w ceremoniach późniejsze naleciałości, przypominające w czymkolwiek Ofiarę mszy. Uzgodnienie pozaliturgicznych zwyczajów polskich („pogrzeb“ P. Jezusa po Komunii wielkopiątkowej, „Grób Boży“ z Wystawieniem, Rezurekacja itp.) z rubrykami „Ordo Hebdomadae Sanctae Instauratus“, też domaga się artystycznie pięknego rozwiązania z uwzględnieniem naszych tradycji narodowych, ale przede wszystkim z mocniejszym podkreśleniem pastoralno-liturgicznych intencji Stolicy św., jakimi się kierowała w radykalnej reformie obrzędów wielkotygodniowych.

Jeżeli ołtarz jest stołem „Wieczery Pańskiej“, to w myśl postulatów sztuki pięknej nie powinien tracić tego charakteru, wskutek przeładowania go elementami drugorzędnymi, jak nastawa, figury, obrazy, a nakrycie ołtarzowe niech zachowa charakter obrusu, przy którym zbyticzna jest półmetrowa koronka, podbita jeszcze w dodatku kolorowym jedwabiem.

Mocne pod tym względem stanowisko zajmuje encyklika „Mediator Dei“: „...„Naszym obowiązkiem jest zganić niewłaściwą pobożność tych, którzy w budynkach przeznaczonych dla kultu Bózego, lub na samych ołtarzach umieszczają bez słusznej racji rozmaite statuy i obrazy, jako przedmiot czci... którzy wreszcie kładą nacisk na rzeczy osobliwe a małego

znaczenia, zaniedbując rzeczy ważne a niezbędne i w ten sposób wystawiają religię na pośmiewisko i szkodzą powadze kultu...". Wieńce żarówek elektrycznych wokół obrazów ołtarzowych, sztuczne świece, papierowe kwiaty, bas-ornaty, „pobożne“ obrazy, przesłodka w ujęciu i kolorystyce, a czasem „falsi dogmatis“ itd., to dalszy szereg nagminnych wypażeń, w których ogół ma upodobanie, lecz których nie można zaliczyć do sztuki świętej, w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż ani nie służą pięknu, ani budują, a raczej znowu „kłamia“. Przeciwwstawieniem dzisiejszej „plastyki religijnej“, nieraz pozbawionej głębszej treści, to malarstwo katakumbowe, gdzie choćby np. taka ryba (ICHTYS) z postaciami eucharystycznymi u św. Lucyny, była popularnym traktatem chrystologicznym. A ile głębokiej myśli w postaci „orans“ czy pasterza z owieczką na ramionach? Jeszcze może długo tandeta dewocjonalii seryjnej produkcji różnego rodzaju będzie miała u nas wielbicieli, zaśmiecających kościoły oleodrukami czy lakierowanymi gipsami, lecz po mału wytwarza się typ postawy religijnej i estetycznej wobec przedmiotów kultu, odpowiadający psychice współczesnego człowieka. Dlatego też inaczej chce on dzisiaj i budować i urządzać kościoły. Pośpiech nerwowy i „tempo dnia“ znajduje reakcję w wizji artystycznej, pełnej prostoty form i umiaru pojedynczych linii, gdzie bogatą treść ukazuje się przy oszczędnym użyciu środków wyrazu, unikając „hałaśliwego gadulstwa“. Człowiek zmęczony warunkami życia, roztargniony, pragnie w zetknięciu ze sztuką religijną odnaleźć siebie oraz Boga w ciszy i skupieniu, chce aby to, co najważniejsze, w sposób kojący przyciągało jego uwagę, nie nużąc i nie rozpraszać mnóstwem szczegółów. Człowiek dzisiejszy, mając wyostrzony zmysł praktycznego ujmowania rzeczy, dąży do zrozumienia jej istoty, sensu i relacji z całością otoczenia. Z większą cierpliwością i może pożytkiem będzie oglądał proste symbole liturgiczne nowoczesnej polichromii (niekoniecznie abstrakcyjne) a „zaniepokoi“ się i „zdenerwuje“ wielką rzeszą postaci w ruchu z „Sądu Ostatecznego“ Michała Anioła, czy niezliczonych świętych i aniołków na barokowej nastawie ołtarzowej. Człowiek współczesny pragnie podświa-

domie, w zetknięciu z Kościołem i Jego kultem, odczuć realizm rzeczywistości duchowej, przez przewagę elementu wewnętrznego nad zewnętrznym, gdzie idea zasadnicza nie może być zaciemniona szczegółami drugorzędnymi i nie musi być też „opowiedziana“ in extenso. Tryptyki ze scenami Starego i Nowego Testamentu, spełniały w swoim czasie rolę „biblii ubogich“, ale dzisiaj masowy analfabetyzm należy już do przeszłości. Podziwiamy i cenimy dzieła sztuki dawnych czasów, jak również pracowitość i geniusz ich twórców. Ale nikt rozsądny nie będzie uważał kopii arcydzieł minionych wieków za „conditio sine qua non“ uposażenia nowego kościoła.

Jeżeli szuka się obecnie nowego stylu w budownictwie sakralnym, to założeniem jego nie mogą być oczywiście racje czystej sztuki, lecz kanon 1161 C.I.C., określający charakter i przeznaczenie domu Bożego. Świątynia katolicka, zawsze i wszędzie, swoim wyglądem powinna dawać świadectwo, że jest budowlą wyłączoną z użytku świeckiego, przy swojej prostocie równocześnie solidną, wygodną i użyteczną dla wiernych, społecznie wielbiących Boga. Nawet w nowoczesnych świątyniach mają być uwzględnione w pewnej mierze formy przekazane budownictwu świętemu przez tradycję chrześcijańską. Gdy budownictwo świeckie kształtuje się w oparciu o dane socjalne, higieniczne, urbanistyczne i inne motywy zewnętrzne, to analogicznie i współczesna architektura kościelna, szukająca nowych dróg, powinna brać pod uwagę postulatory ruchu odrodzenia liturgicznego ostatnich lat, streszczające się w dwóch słowach: „C o m m u n i o“ — nadprzyrodzona więź społeczna — i „a c t i o“ — czynny udział. Powiedział pięknie R. Guardini: — „Kto szuka piękna dla niego samego, temu ono wymyka się z rąk, ten burzy życie i dzieło swoje, albowiem grzeszy przeciwko porządkowi wartości“.

Sercem świątyni katolickiej jest o ł t a r z, widomy znak obecności Chrystusa wśród wiernych, których jednoczy Jego ofiarna miłość na krzyżu. Jeżeli ołtarz znajduje się w znacznym oddaleniu od wiernych, zaciera się przez to idea społeczna ludu zjednoczonego wokół Chrystusa i biorącego czynny udział

w liturgii. Dlatego w nowym budownictwie sakralnym, ścianę absydy zostawia się wolną na tron biskupa, czy „sedes“ dla celebransa, a ołtarz umieszcza się bliżej centrum świątyni, tak że prezbiterium mamy nie przed, ale poza ołtarzem, a kapłan mówi prawdę „et circumdabo altare Tuum Domine“ — i obejść ołtarz Twój Panie, gdyż w czasie incenzacji może go rzeczywiście spokojnie obejść, a wierni należą do „circumstantes“, gdyż ołtarz wiąże się ściśle z przestrzenią przeznaczoną dla ludu... „I stanął (Kyrios) pośrodku nich (ecclesia) i rzekł im: pokój wam...“. Tak pomyślany ołtarz przestaje być podbudową przytłaczającej go nastawy i odzyskuje swój pierwotny sens stołu ofiarnego: powinien być zbudowany z najcenniejszego marmuru.

Ponieważ rubryki „Missale Romanum“ przewidują możliwości celebry przy takim ołtarzu „versus populum“, wobec tego w myśl kanonu 1268 § 2, C. I. C., architekt skorzysta z jego „nisi aliud...“ i oddzielając tabernakulum od wielkiego ołtarza, zaplanuje osobną kaplicę Bożego Ciała, przeznaczoną na przechowywanie Najśw. Sakramentu, benedykcje, wystawienia i komunikowanie wiernych w koniecznych wypadkach poza mszą. W przestrzeni „życiowej“ ołtarza głównego, przeznaczonego wyłącznie do mszy wspólnych, uroczystych, powinna się znaleźć niedaleko *a m b o n a*, jak również „*chór z organami*“ i scholę śpiewaków, co podkreślałoby jedność wszystkich elementów, biorących udział w akcji liturgicznej. Pierwotnie, zanim zostały rozbite, stanowiły one całość, dzięki której misterium Odkupienia, odnawiane przy ołtarzu, w „Bożym Teatrze“, skuteczniej oddziaływało na obecnych, dzięki sile swojego wyrazu. Dla ilustracji powyższej myśli sięgnijmy do „gorszącej“ analogii i zapytajmy: co powiedzieliby krytycy teatralni i publiczność, gdyby orkiestra symfoniczna na przedstawieniu operowym, przeniosła się z przed sceny na ostatnie miejsca, czy też grała na „jaskółkach“, a aktor wyskakiwał do loży reprezentacyjnej, dla odśpiewania swojej arii, na scenie zaś pozostałaby tylko odpowiednio oświetlona dekoracja?! Izolacja organisty czy śpiewaków od społeczności wiernych oraz miejsca głoszenia

słowa Bożego od ołtarza, są na równi nienaturalne, jak oddalenie ludu od miejsca Najśw. Ofiary mszy.

Praktyczne rozwiązania tych problemów budownictwa sakralnego, w duchu odnowienia liturgicznego, należą do fachowców. Nowe obrzędy Wielkiego Tygodnia, sugerują pewną umiarkowaną możliwość stosowania aspektu archeologicznego, jako kryterium, co jest liturgicznie dobre a co złe. I tak jeżeli ceremonie Wigilii Wielkanocnej w uroczysty sposób wskazują nam na chrzcielnicę, jako na źródło naszego odrodzenia w Chrystusie i domagają się odnowienia obietnic Chrztu św., to akt ten, jako zasadniczy w życiu chrześcijanina, powinien znaleźć również swoje artystyczne i architektoniczne podkreślenie, przez zaplanowanie (poza kolumnadą oddzielającą przestrzeń centralną świątyni-rotundy od szeregu bocznych kaplic) b a p t y s t e r i u m, choćby mniejszych rozmiarów od bazylikowego, lecz w każdym razie okazałego. Obok kaplicy Chrztu św. (również poza przestrzenią ołtarza głównego-wielkiego) po bokach, niedaleko wejścia czy wejść, znalazłyby również miejsce konfesjonały. Pomyśli wreszcie architekt nowego kościoła o ogrzewaniu, szatni, zakrystii, skarbcu, wolnej partii wewnątrz świątyni przeznaczonej dla procesji, krytym oświetleniu, wentylatorach, miejscach użyteczności codziennej itp., wykorzystując dla pewnych celów podziemie świątyni, tak aby zadośćuczynił wymaganiom instrukcji św. Oficjum z dn. 30. 6. 1952 r. „De arte sacra“.

Według utartej opinii, ciemne wnętrza gotyku sprzyja skupieniu i modlitwie. Ten sam cel powinien osiągać na innej drodze model nowoczesnej świątyni, o liniach prostych i spokojnych, pełnej światła „górnego“, który zrywałby do pewnego stopnia z t. zw. „ponurym chrześcijaństwem“ i stał się odbiciem istoty domu Bożego oraz tego, co się w nim dzieje. Kiedy wzniosłej prostocie stylu romańskiego zaczęły zagrażać tendencje przesadnego zdobnictwa, podniósł się głos św. Bernarda z Clairvaux za powrotem do rasowej i czystej architektury. Dzisiaj znajdujemy się pod tym względem w podobnej sytuacji, z której jednak nie wychodzą zbyt szczęśliwe projekty nowych kościołów Corbusiera, Wrighta, czy Matisse,

a podobne przynajmniej z wyglądu zewnętrznego raczej do schronisk turystycznych, niż do domów kultu Bożego.

Kościół stoi na straży czystości i wzniosłości kultu, chroniąc go przed aberacjami sztuki takiej, która w pogoni za przesadną oryginalnością jest pozbawiona polotu i głębi artystycznej ekspresji. Wzgląd pastoralny (C.I.C. kan. 1279 par. 3) i dobro kultu Bożego, zawsze były w Kościele tymi sprawdzianami, które skłaniały do przyjęcia czy odrzucenia takiej lub innej formy sztuki. Pod tym kątem widzenia Kościół buduje i urządza świątynie. Architektura domu Bożego musi być w pewnym znaczeniu wyrazem i zastosowaniem tej myśli, że wierni nie są tylko widzami w świętych obrzędach, lecz również uczestnikami-„aktorami“, a rzeźby czy polichromia mają służyć „katechizacji“ o wielkich sprawach Bożych. Jeżeli „ars sacra“ stojąca na usługach liturgii ma być godna kultu Bożego, potrzebne jest, aby przede wszystkim sam artysta był osobiście i głęboko przejęty zrozumieniem dla idei „czynnego uczestnictwa“ w obrzędach świętych. Hasło „sztuka dla sztuki“ nie ma zastosowania, jeżeli chodzi o przedmioty kultu religijnego. Sztuka służąca kultowi musi być liturgiczna, czyli musi dawać świadectwo wierze, musi rzucać na kolana przed majestatem Boga, musi podnosić okazałość nabożeństwa. Warto przytoczyć tutaj wypowiedź Piusa XII na temat twórczości artysty wierzącego... „Ten zaś artysta, który głęboko wierzy i prowadzi życie godne chrześcijanina, ożywiony miłością Boga i wsparty pomocą Stwórcy w każdym swoim dziele niech dąży do tego, by prawdy, w które wierzy i pobożność, którą pielęgnuje, wyraził i przedstawił z całą świadomością, z wdziękiem i pociągająco przy pomocy barw, linii, dźwięków, czy śpiewów, iżby samo uprawianie tej świętej sztuki dla niego samego stanowiło jakby kult religijny, lud zaś pobudzało i zapalało do wyznawania prawd wiary i szacunku dla pobożności. Tego rodzaju artystów Kościół ma zawsze w poważaniu i będzie ich otaczał szacunkiem: dla nich szeroko otwiera bramy świątyń i z życzliwością przyjmuje ich sztukę i pracę, tak skutecznie wspierające Kościół w jego urzędzie apostołskim...“.

Sztuka kościelna będąc objawieniem wnętrza każdego artysty, poddaje się normom kościelnych wymagań, a korzeniami swymi tkwi w wiekowych tradycjach Kościoła. O takiej sztuce dzisiaj się mówi, jako o „nowej“ mimo, a może właśnie dlatego, że odkrywamy w niej myśli pierwotnego Kościoła, które po tylu wiekach w oczach naszych odżywają.

Liturgia z istoty swojej nie jest sprawą sztuki czy estetyki. Jej właściwe zainteresowania koncentrują się około zagadnień społecznego i całkowitego kultu Kościoła, składanego Bogu przez Głowę niewidzialną Chrystusa i przez członków zjednoczonych z Nim wiarą i łaską. Liturgia w wypadkach koniecznych (obozy koncentracyjne, misje, wojna) może nawet zrezygnować z usług sztuki. Nie wolno jednak zapominać o tym, że liturgia w swoim historycznym rozwoju, od początku była ściśle związana ze sztukami pięknymi, a te, mimo roli „służebnic“, bardzo często narzucały swojej „pani“ drogi rozwoju. Owocami najstarszego powiązania liturgii ze sztuką słowa czy tonu, to mszał i brewiarz. W ich tekstach i melodiach zostały zaklęte tak „ars poetica“ jak i „musica sacra“. Słowa Chrystusa, „to czyńcie na moją pamiątkę“, przyczyniły się do powstania sprzętów, szat, naczyń, obrazów, rzeźb i budowli, które okazały się potrzebne przy realizacji Testamentu Zbawiciela i miały odtąd spełniać rolę komentarza do prostych a treściwych słów wiecznikowego zlecenia. W epokach różnych stylów, u różnych narodów, pośród zmieniających się form „rekwizytów“ służących kultowi, zaznacza się w liturgii Kościoła, od Jego początku, wierność tradycji.

Obecnie Kościół, w ramach odrodzenia religijnego przez liturgię, uświadamia sobie lepiej wierność tej tradycji, choćby nawet miało się powoli rezygnować z tego, co określa się jako „czcigodne“, na rzecz t. zw. „nowości“, które są wyrazem właściwej i prawdziwej tradycji w zakresie liturgii czy sztuki kościelnej. Nie chodzi tu o powrót niewolniczy do antyku, dla niego samego, czy rekonstrukcje form obrzędowych w imię ciasnego archeologizmu. Chodzi o to, aby wszystko co dotyczy kultu i co w dużej mierze przedstawia się oczom wiernych, jako skostniały szablon, nabrało rumieńców życia u źródeł myśli

starochrześcijańskiej. Zagadnienie to porusza Ojciec św. w swojej alokucji na zakończenie kongresu duszpasterstwa liturgicznego w Asyżu:... „Jeżeli chodzi o spojrzenie w przeszłość liturgii Kościoła, należy unikać dwóch skrajności, ślepego przyłgnięcia do tego co stare, jak i całkowitej pogardy. Historia poucza nas, że liturgia składa się z ponadczasowych elementów niezmiennych i świętych, jak również z elementów przejściowych, często nawet skażonych. Wielkie zainteresowanie ośrodków ruchu liturgicznego przeszłością obrzędową Kościoła, wydaje się nam na ogół zupełnie słuszne“.

Czasy większego zrozumienia dla liturgii, wzrost poczucia wspólnoty parafialnej i pęd do świadomego oraz czynnego udziału w obrzędach kultu, stawiają sztukę wobec nowych zadań i domagają się realizacji w tej dziedzinie słów św. Tomasza z Akwinu:..., „nova sint omnia, voces, corda et opera“. Jeżeli hasło „art pour l'art“ jest zupełnie obce sztuce kościelnej, która z natury swojej bierze czynny udział w „Opus Dei“, to w konsekwencji wyłaniają się postulaty wiernych, uświadomionych liturgicznie, pod adresem plastyków, rzeźbiarzy, muzyków i architektów, aby i oni podjęli hasło wielkiej odnowy liturgicznej, zainicjowanej przez św. Piusa X — „omnia instaurare in Christo“ —, a kontynuowanej przez obecnego wielkiego Papieża Piusa XII. Stolica św. zostawia sztuce naszych czasów wolne pole pracy, aby przezwyciężając oportunizm i wygodnictwo, szukała nowych form między skrajnym naturalizmem, a przesadnym snobizmem i weszła do świątyni naszych głosząc wszystkim — Dobrą Nowinę — o radosnym miłowaniu Boga.

Ks. STANISŁAW SZAMOTA